

Szatańskie moce?

15 sierpnia 2014

Data publikacji: 17.05.2007

Tekst ten w pierwotnym założeniu miał wyrażać mój stosunek do tarota (i w mniejszym stopniu astrologii) oraz związanych z nimi zasad BHP, ale w miarę pisania stał się czymś o wiele ważniejszym, bo moją duchową spowiedzią i wyznaniem credo. Złożyło się na to kilka okoliczności. Pierwszym impulsem stała się namiętna dyskusja o ciemnych stronach tarota, która rozgorzała w moim forum, drugim są pogaduszki, jakie od pewnego czasu prowadzę z Janem Wirolodem Suligą na jego blogu, trzecim z kolei jest nieco dokuczliwy dla mnie fakt, że stale jestem nękana przez skruszonych i nawróconych na katolicyzm okultystów, którzy ostrzegają mnie przed grożącą mi w ich przekonaniu zgubą duchową, a co gorsze próbują mnie straszyć i wbrew mojej woli nawracać na katolicyzm modlitwami w mojej intencji oraz innymi, wręcz magicznymi, metodami.

Zaczęło się od tego, że pewien młody człowiek przyznał się w moim forum, iż ma poważny kłopot. Wróży już od kilkunastu lat i dotąd wszystko było w porządku, ale od kiedy zaczął brać za to pieniądze jego życie zaczęło się walić, prosi więc o pomoc w znalezieniu przyczyny tego stanu rzeczy. W tej sytuacji postanowiłam napisać, jak to w moim przekonaniu z tym tarotem jest naprawdę i czy rzeczywiście jest on tak niebezpieczny, jak o nim piszą i mówią.

Kiedy pierwszy raz spotkałam się z twierdzeniem, że tarot jest narzędziem szatana i że osoby parające się wrózeniem podlegają jakimś demonicznym mocom, uznałam to za zabobonny i ciemny bełkot kogoś, kto jest zupełnie na bakier z rozumem. Wydawało mi się to tak nieprawdopodobne, że uznałam to za przejaw choroby, religijnego zaślepienia lub skrajnej, iście średniowiecznej ciemnoty.

Ale później, z niemałym zdumieniem, przeczytałam wyznania paru osób, w tym kilku znanych i zasłużonych i zaczęłam się zastanawiać, o co tu w ogóle chodzi.

Nie neguję i nigdy nie negowałam istnienia magii, klątw, demonów, duchów, opętania i innych „irracjonalnych” zjawisk, ale przyznam się szczerze, że ten problem jest mi o tyle obcy, że nigdy ani w swoim życiu, ani w pracy astrologa nie doświadczyłam manifestacji żadnych nadprzyrodzonych mocy. Nie posiadam żadnych nadzwyczajnych właściwości parapsychicznych ani wglądu w sferę duchową, co więcej – nigdy nie nęciło mnie, żeby odprawiać jakieś magiczne rytuały. Z tego powodu nie stosowałam i nie stosuję żadnych zabezpieczeń przed magią, żadnych tarcz, mieczy ani luster, nawet nie palę świec, nie mogę więc udzielić żadnych sprawdzonych na własnej skórze rad, jak sobie poradzić z harcami sił nieczystych. W moim mieszkaniu nie ma i nigdy nie było krzyży, świętych figurek, amuletów, portretów mistrzów duchowych, świętych obrazków ani innych magicznych przedmiotów. Nie ma ich, ponieważ nigdy nie czułam z ich strony emanacji żadnej ochronnej energii. Jeśli ktoś spodziewa się znaleźć u mnie podobne przedmioty, to musi czuć się rozczarowany moją zwyczajnością. Wierzę w swoje bezpieczeństwo i nietykalność i jak dotąd (poza jednym wypadkiem przy pracy, opisanym na moim blogu) nigdy się na tej wierze nie zawiodłam. Ale na rozum wzięwszy, mogę spróbować znaleźć wyjaśnienie i rozwiązanie, chociaż obawiam się, że okultyści uznają mnie za ignorantkę i durną babę, albo – co jeszcze gorsze – za osobę do szpiku kości zakłamaną, bo nie chcąc się przyznać do związków z magią. No cóż, mogę tylko zapewnić (na słowo honoru), że magia to nie moja branża, jednak udowodnić tego nie potrafię – no bo niby jak? Kto chce, niech wierzy, a kto nie potrafi, to jego problem – widać osądza innych własną miarą i nie potrafi inaczej.

Moje problemy biorą się stąd, że za sprawą kościelnej propagandy ludzie są przekonani, że astrologia jest jedną z dziedzin magii, a astrolog to okultysta, więc wielu jest

takich, którzy pragną mnie z tego powodu egzorcyzmować lub zbawiać, co mnie, powiem szczerze, śmieszy, ale i wzrusza, jak każdy przejaw bezinteresownej troski.

Z rzadka pisują do mnie zatroskani księża, żądni władzy nad moją duszą i sprawowania kontroli nad moim życiem, za to zdecydowanie częściej pisują nawrócone panienki i kawalerowie, którzy beztrosko bawili się w wywoływanie duchów, wampiryzm, magię, satanizm, taroty, astrologie i inne szaleństwa, aż do czasu, gdy spotkali tam... diabła. Przerażeni, straszą mnie, że i ja, jako mag i okultystka skończę równie marnie jak i oni, więc zanim szatan mnie pochwyci i rzuci na samo dno piekła, powinnam wziąć z nich dobry przykład i porzucić tę zgubną ścieżkę, wracając czym prędzej na łono Kościoła.

Problem tylko w tym, że nie mogę wrócić do czegoś, do czego nigdy nie należałam, a skoro nie wierzę w szatana, nie mogę go spotkać ani tym bardziej dać mu się uwieść, ponadto, jeśli ani jego, ani niczego innego (np. potępienia, nie-zbawienia itp.) się nie boję, nie widzę sensu, żeby korzystać z pomocy instytucji, która rzekomo od tego szatana i nie-zbawienia ratuje.

Ja w ogóle niczego się nie boję. Nie pochodzę z katolickiej rodziny, więc nikt mnie nie zainfekował religijnymi lękami. Bóg, Duch Święty, szatan, niebo, piekło, magia, obawa utraty wiary i dogmaty to dla mnie taka sama mitologia jak bogowie olimpijscy, Światowid i hinduistyczne bóstwa. To do mnie nie przemawia i nie wzbudza we mnie żadnego rezonansu duchowego, a tym bardziej bojaźni, tak jak nie wzbudzają mojej bojaźni grzmoty, uważane przez ludzi pierwotnych za manifestację gniewu bogów. Owszem, wiem, że one naprawdę mogą zabijać, co ponad wszelką wątpliwość zostało naukowo udowodnione, ale czci im nie oddaję.

A szatan? W moim przekonaniu jest to wyłącznie mityczna, zmyślona postać, służąca do zastraszania oraz zmuszania do posłuszeństwa parafialnych owieczek, do których siebie (nie

ukrywam, że z pewnym poczuciem wyższości) w żadnym razie nie zaliczam.

Nie jestem poszukiwaczką mistycznych doznań, bo wychowywałam się w rodzinie do przesady racjonalistycznej i ateistycznej. Nikt w moim otoczeniu nie łaknął komunii z Bogiem, nie doświadczał mistycznej ekstazy, nie przeżywał żadnych mąk wiary, nie modlił się żarliwie ani tym bardziej nie pragnął zginąć męczeńską śmiercią za Jezusa ani Kościół. Te uniesienia są mi zupełnie nieznane. I bardzo dobrze, bo wcale ich nie pragnę ani nie zazdroszczę.

W dzieciństwie życie było dla mnie po prostu życiem. Nie wydawało mi się puste. Nie wydawało mi się też jakimś misterium, chociaż nieraz uderzała mnie magia codziennych zjawisk – wschody i zachody słońca, kropla deszczu mieniąca się w słońcu wszystkimi kolorami tęczy, kryształowa toń wody w jeziorze, bielutki i piękny płatek śniegu...

Po prostu żyłam, raz szczęśliwa, a innym razem cierpiąca.

Mój problem polegał na tym, że zawsze byłam osobą głęboko i do bólu myślącą, więc nie mogłam nie zastanawiać się nad sensem tego, w czym tkwiłam po uszy, a co nazywano życiem. To z kolei prowadziło mnie do rozważań na temat tego, jak ten świat powstał i w jakim celu został stworzony. Znałam oczywiście pojęcie „boga”, ale będąc zupełnie nie wyedukowana religijnie mogłam bez bojaźni i bez liczenia się z opiniami autorytetów nadawać mu własne znaczenie i wypełniać go swoimi wyobrażeniami. I doszłam w końcu do wniosku, że Bogiem jest Inteligencja. Po prostu: Inteligencja! Podobało mi się znalezione gdzieś określenie „Wszech-umysł”. Było takie... racjonalne... A ostatnio spodobało mi się używane w channelingach „Źródło Pierwotne”.

Tak pojmowany Bóg nie mógł być emocjonalnym analfabetą, gniewnym tyranem, mściwym potworem ani przekupnym cwaniakiem, którego łaski można pozyskać paląc świece lub umartwiając się.

Nie był również „tatusiem”, mamusią” ani miękkim pluszakiem, do którego można się przytulić w chwili smutku. Za to był bytem doskonałym, bezosobowym, wszechobecnym Absolutem, z którym można dojść do porozumienia przy pomocy logicznego rozumu i uczciwego postępowania. To mi bardzo odpowiadało i pomagało. Nie budziło lęków ani złudnej nadziei, za to dawało oparcie w wierze w wyższy, bo logiczny, sens tego wszystkiego, co dzieje się z nami i wokół nas. Postanowiłam resztę życia przeznaczyć na poszukiwanie rozumnej odpowiedzi na pytanie po co żyjemy i jaki sens ma ludzkie życie. Moje racjonalne podejście do mistycyzmu życia ratuje mnie przed popadaniem w odmęty szaleństwa i mistycznego nawiedzenia.

Podobną mitologią jak religia jest dla mnie magia wszelaka i inne manifestacje sił nadprzyrodzonych, więc ratować mnie przed nimi nie ma sensu, z tej prostej przyczyny, że im nie podlegam.

W tym życiu jestem poza wszelkimi kategoriami.

Nie jestem katoliczką, ateistką, racjonalistką ani magiem-okultystą. Dawno wyrosłam z tych głupstw i pozostawiłam je za sobą wieki temu. Przyznaję, że karmicznie muszę mieć z tym coś wspólnego, bo jeden z moich rosyjskich nauczycieli, gdy spojrzał w mój horoskop prawie gwizdnął z wrażenia i wykrzyknął: „dwajnaja wied'ma!”, co po naszymu znaczy „podwójna wiedźma”.

Nigdy nie ulegam pokusie używania mocy, natomiast mało brakowało, a padłabym ich ofiarą i to niejednokrotnie, choćby z ręki czarnego maga, bardzo blisko ze mną spokrewnionego. Najwyraźniej rozpoznał we mnie dawnego wroga lub konkurentkę, co sprawiło, że robił wszystko, co w jego mocy, żeby mnie unieszkodliwić. Na szczęście mu się to nie udało, chociaż zdołał porządnie zatruć mi życie. Przekonałam się wtedy (i nie tylko wtedy, bo śmierć kilka razy zajrzała mi w oczy), że coś nade mną czuwa i skrzywdzić mnie nie pozwoli. Moje życie jest do bólu zwyczajne, ale skruszeni magowie wiedzą swoje,

oceniając mnie własną miarą, więc wprost palą się, żeby mnie ratować – jacy dobrzy, prawda?

Oto typowy przykład listów, które od nich dostaję:

„Kiedyś miałam bardzo podobne poglądy do pani... nie wierzyłam w kościół, zajmowałam się kartami, ezoteryką, okultyzmem... Na seansie spirytystycznym szatan powiedział, że mnie kocha.”

Teraz z kolei to samo mówi tej pannie Jezus, a ona jest cała szczęśliwa i wierzy, że została zbawiona.

A oto kolejny przykład:

„Nie dziwi mnie Pani zachowanie... Sama kiedyś się 'zajmowałam' tymi tematami, miałam podobne poglądy... aż Bóg mnie pochwycił, bo znajdowałam się na samej krawędzi... OBY PANI ZAREAGOWAŁA TEŻ W ODPOWIEDNIEJ CHWILI NA JEGO POMOC!!!!!!!!!!!!!! Ja byłam już prawie po drugiej stronie. Teraz wiem, że nie wolno igrać ze ZŁEM, dlatego i ja będę się za Panią modlić. Oby i w PANI PRZYPADKU szatan nie pokonał Pani, bo niestety widzę, że ma już ogromną władzę. Proszę pamiętać, że on nie pozostawia zdobyczy, lecz UNICESTWIA każdego, niszczy. Taki jest jego cel ... Niech Bóg Panią błogosławi i Aniołowie światłości strzegą.”

Mój Boże, cóż za szczera troska i jaki zalew miłości bliźniego, można się wzruszyć do łez... Nie wiedzieć czemu zamiast wdzięczności za te wszystkie obietnice modlitw w mojej intencji i za moje zbawienie czuję mróz w kościach, bo te braterskie słowa miłości aż śmierdzą czarną magią. Jeśli ktoś jest czarnym magiem, to nim po prostu jest i żadne rzekome „nawrócenie się” na cokolwiek nie zmieni tego faktu.

Nie mam już siły tłumaczyć każdemu z osobna na czym polega ich błąd, w którym tkwili zarówno na początku jak i obecnie, bo przekonałam się, że po prostu nie ma komu tego tłumaczyć. Ci ludzie są w istnym amoku i nic do nich nie dociera, poza ich własnymi obsesjami, lękami i demonami. Rozmowa z nimi przypomina rozmowę ze ścianą lub co jeszcze gorsze – z kiepsko

zaprogramowanym automatem do udzielania jedyniesłusznych odpowiedzi. Jak można skomentować ich położenie? Chyba najkrócej: „z deszczu pod rynnę”, czyli ucieczka z jednego amoku w drugi. Wyzwolili się z opętania własną mocą, żeby wpaść po uszy w opętanie obsesją religijną. Opętanie pozostaje jednak w dalszym ciągu opętaniem, nawet jeśli wszyscy wokół ulegają radosnemu złudzeniu, że wreszcie nastąpiło szczęśliwe zakończenie dramatu.

Wróćmy jednak do tarota...

W naszym od wieków katolickim i pobożnym narodzie panuje powszechne przekonanie, że astrologia i tarot są dziedzinami okultyzmu, a więc narzędziem szatana i że zniszczą każdego, kto po nie sięga. I niekiedy faktycznie niszczą, ale (jeśli można tak powiedzieć) robią to dziwnie wybiórczo. Znam kilka osób od wielu lat parających się tarotem, a nawet piszących o nim książki i nigdy nie słyszałam, żeby cokolwiek je nękało, straszyło czy opętywało. Ale przyznaję, że czasem spotykam takich, którzy doświadczają fenomenów naprawdę przerażających.

Warto się zastanowić, dlaczego jednym owe „igraszki z szatanem” uchodzą na sucho, podczas gdy inni padają ofiarą różnych niepokojących, a nawet przerażających zjawisk.

Każda osoba, która wkracza na tę ścieżkę wywołuje w rodzinie i wśród przyjaciół panikę, a oni z kolei straszą ją iście apokaliptycznymi wizjami opętania, szatańskiego nękania i Bóg wie czym jeszcze, jako nieuniknionym skutkiem zejścia w otchłań grzechu. Strach się bać... Śmiertelnie przerażona rodzina posuwa się czasem nawet do palenia kart oraz do innych partyzanckich, a w jej przekonaniu zbawiennych działań, mających uratować zbłąkaną duszyczkę adepta. Moja własna, rodzona siostra, na widok mojej talii tarota zrobiła się zielona na twarzy i trzęsąc się z przerażenia objawiła mi wielką prawdę: „już samo posiadanie tych kart w domu ściągnie na ciebie zgubę, bo to przyciąga moce diabelskie”. O rany, a ja myślałam, że znam moją siostrę – przecież się razem

wychowywałyśmy...

Spróbujmy więc odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tarociści są bardziej narażeni na uleganie wypadkom przy pracy, niż astrołodzy.

Chyba najważniejsza różnica polega na tym, że każda z tych dziedzin używa odmiennego paliwa energetycznego. Tarot w większym stopniu korzysta z energii Neptuna, a astrologia z energii Urana, chociaż nie zawsze i nie wyłącznie. Wszystko tu bywa płynne i nigdy do końca nie wiadomo, kto z jakiego źródła czerpie wiedzę. Tarocista częściej używa intuicji i wizji, a astrolog powinien odwoływać się do wiedzy i analizy. Powinien, ale nie zawsze tak robi, bo niejeden „odlatuje”. Bywają też analityczni tarociści.

Przypomnę więc jeszcze raz, że astrologii uczyłam się w zupełnie zwyczajnej uczelni (co opisuję na mojej stronie, na przykład tutaj) i że do uprawiania tego zawodu nie są potrzebne żadne odloty, mistyczne wglądy ani wizje, bo ta dziedzina powinna być z założenia racjonalna, chociaż wciąż pozostaje nienaukowa (przynajmniej na razie i przynajmniej w naszym kraju).

Z tarotem jest inaczej, ale i każdego tarocistę powinna obowiązywać zasada, że zanim zacznie używać kart i zanim ulegnie wizjom powinien poznać znaczenie symboli, którymi posługuje się tarot i nauczyć się znaczenia każdej karty. Mam na myśli zwyczajne uczenie się, czyli wbijanie sobie do głowy niezbędnej wiedzy. Dopiero gdy się opanuje ten warsztat można medytować, snuć wizje i korzystać z intuicji.

Z moich obserwacji wynika, że za tarotową robotę bierze się wielu amatorów, którzy nie skończyli żadnego solidnego kursu i nie mieli kontaktu z doświadczonym mistrzem. Ludzie ci bazują głównie na swoim samorodnym talencie i wiedzy czerpanej z różnych, czasem zupełnie przypadkowych źródeł. Taka osoba kupuje karty, zaczyna je rozkładać i ze zdumieniem stwierdza,

że wie o nich wszystko, a one mówią do niej i objawiają jej każdą tajemnicę, którą pragnie poznać. To z kolei rodzi poczucie wielkiej mocy i adept zaczyna czuć się Wybrańcem Sił Kosmicznych i ich Boskim Narzędziem. Te nadzwyczajne właściwości są dla niego powodem do dumy, a co gorsze – bywa, że rodzą poczucie wyższości, a nawet pychy. Jeśli do tego dodamy nieuctwo i nie daj Boże złe intencje, mamy do czynienia z istnym uczniem czarnoksiężnika, który wprawdzie dysponuje nadprzyrodzonymi mocami, lecz brak wiedzy, doświadczenia oraz zasad moralnych nie pozwalają mu na panowanie nad tą potęgą. Skoro on nad nimi nie panuje, nic dziwnego, że one opanowują jego i robią z nim, co tylko zechcą.

Ludzie ci sławę zdobywają popisując się na różnych internetowych forach dyskusyjnych dla wróżów i tarocistów, gdzie aż roi się od amatorów darmowych wróżb. Oczywiście, rozumiem, że od czegoś trzeba zacząć, choćby tylko po to, żeby zdobyć wprawę i doświadczenie, mając nadzieję, że kariera potoczy się dalej siłą rozpędu. Jeśli wróżba się spełni, zadowolony klient nie omieszka powiadomić o tym innych dyskutantów. Im więcej pochwał, tym większe powodzenie, a im większe powodzenie, tym większa motywacja, żeby zacząć pracować jak zawodowiec, czyli za kasę.

I tu zwykle zaczynają się schody.

Posłuszne dotąd karty stają dęba, zaczynają się pomyłki i wpadki, a bywa nawet gorzej, bo w życiu adepta zaczynają harcować jakieś dziwne, „nieczyste” moce, robiąc mu nieprzyjemne psikusy i psując szyki. Człowiek zaczyna spotykać jakichś niesamowitych ludzi, rozpadają się jego wszystkie kolejne związki, traci pracę, a spokojny dotąd dom zamienia się w pełen demonów i niesnasek zamek z horroru. Przerażony zaczyna szukać przyczyny tego stanu, ale nie potrafi tego pojąć. I wtedy najczęściej przypomina sobie wcześniejsze ostrzeżenia księdza i rodziców, że tarot to szatańskie narzędzie, więc karty idą w kąt, a skruszony i przerażony adept „nawraca się” na „jedyną prawdziwą” religię, przenosząc

się tym razem na fora kościelne i religijne, gdzie – mając status eksperta, prawdziwej „upadłej gwiazdy” – opowiada z pasją i ogniem, jak to nie zważając na przestrogi ludzi mądrych i doświadczonych schodził coraz niżej w otchłań, aż w końcu został usidlony przez ciemne moce, które zniszczyły mu życie, jednak Bóg był dla niego łaskawy i mu wybaczył, więc teraz, z wdzięczności za duchowy ratunek, czuje w sobie misję zwalczania tarota i wszelkiego innego szatańskiego okultyzmu.

Historia typowa, widziałam takich wiele w różnych wariantach.

A teraz zastanówmy się przez chwilę, jaka dziwna moc emanuje z tych kolorowych kartoników i jak to możliwe, żeby uruchamiały one moce z piekła rodem. Czy jest możliwe, żeby jakieś obrazki mogły stać się obsesją, zdolną całkowicie zawładnąć czyimś życiem, żeby stały się przyczyną opętania, a nawet doprowadziły do sytuacji, w których siły nadprzyrodzone wyprawiają z człowiekiem, co tylko zechcą, łudząc go, kokietując, a w końcu niszcząc i doprowadzając na skraj obłądu? Czyżby rzeczywiście mieszkali w nich szatan?

Nie kochani, nic z tych rzeczy. Bajki o szatanie mogą opowiadać księża, bo to dla nich złoty biznes, przynoszący naprawdę wielkie dochody, ale my, jako tropiciele prawdy, na pewno na te brednie nabrać się nie damy.

Karty to karty.

To tylko kawałek kartonika z kolorowymi symbolami i nic ponadto. Karty to co najwyżej narzędzie, martwy przedmiot, który mocy sprawczej nabiera dopiero w rękach człowieka. Z kartami jest dokładnie tak samo jak z młotkiem, którym można wbijać gwoździe, ale można też zabijać. Młotek sam w sobie jest tylko martwym przedmiotem.

Tajemnica kryje się nie w tych kartach, lecz w psychice adepta. To ona jest jedynym źródłem i przyczyną zamieszania.

Nasze problemy z nadprzyrodzonymi mocami, paradoksalnie,

wynikają wyłącznie z naszego skrajnego racjonalizmu, który jest dziś obowiązującym sposobem myślenia i pojmowania rzeczywistości. Nauka ogłosiła, że nie istnieją duchy, demony, szatańskie moce ani sfera nadprzyrodzona i że wszystko da się wyjaśnić racjonalnie, a jeśli się nie da, to znaczy, że mamy do czynienia z zaburzeniami psychicznymi, złudzeniami lub omami, wywołanymi przez wadliwą pracę mózgu. Po prostu – impulsy elektryczne się poplątały, czego skutkiem jest odczucie obcowania z bytami nie z tego świata. Jest więc nadzieja, że jeśli zdołamy je naprawić, uzdrowimy tym samym psychopatologię i racjonalizm stanie się jedynym możliwym sposobem postrzegania rzeczywistości.

Proste i logiczne, szkoda tylko, że zupełnie nieprawdziwe.

Równie dobrze możemy leczyć poetów z ich nawiedzonego talentu...

Od początku istnienia tego świata, a właściwie od momentu powstania ludzkości, wszystkie bez wyjątku pierwotne kultury znały instytucję szamana. Powiem więcej – nie mogły bez niego istnieć. Słowo to pochodzi z Syberii, stało się jednak tak popularne, że obecnie określa się tym mianem wszystkich na świecie speców od kontaktów ze światem duchowym.

Jak napisałam wyżej, bez szamana nie mogła (i nie może) istnieć żadna pierwotna społeczność. W czasach „przedracjonalnych” był on najważniejszą osobą i instytucją w każdej grupie. Dziś w wielu zacofanych cywilizacyjnie krajach świata źle się dzieje właśnie dlatego, że szamanizm został wytępiony, najczęściej z powodu zmiany religii na chrześcijańską. Miała go zastąpić nowoczesna służba zdrowia i oświata, problem jednak w tym, że tak się nie stało i skończyło się tylko na obietnicach. Obecnie ludzie ci nie mają dostępu ani do medycyny, ani do uzdrowicieli, co sprawia, że choroby, obłęd i zbrodnie zbierają tam obfite i naprawdę tragiczne żniwo. W Afryce ludzi pozostających w mocy demonów przywiązuje się łańcuchami za nogę do drzewa i tak żyją oni aż do śmierci. Lekarze tam nie bywają, a nawet gdyby bywali, to z

całą pewnością nic by nie umieli poradzić, a szamanów nie ma, więc nie ma nikogo, kto umiałby im pomóc.

Szaman był absolutnie niezbędny, ponieważ był łącznikiem pomiędzy światem materialnym i duchowym, między światem żywych i umarłych. Dzięki umiejętności wchodzenia w trans penetrował zarówno niebo jak i świat podziemny oraz nawiązywał kontakt z duchami przodków, od których czerpał wiedzę na temat stanu środowiska i wynikających z tego zagrożeń oraz korzyści. Dzięki swojej wiedzy i niezwykłym właściwościom duchowym mógł prowadzić swój lud bezpiecznie przez przestrzeń i czas, przeprowadzał dusze zmarłych na tamten świat, diagnozował i leczył choroby, niwelował zaburzenia powstałe za sprawą nieżycieliwych demonów i spełniał wiele innych, niezwykle ważnych funkcji.

Jednak żeby szaman mógł być szamanem musiał być inicjowany przez starszego i doświadczonego mistrza. Szamanem nie można zostać z własnej woli ani chęci, trzeba się nim urodzić i zostać rozpoznanym przez innego szamana. Proces edukacji szamana jest długi i wymaga wielkiej czujności ze strony nauczyciela. Jest to zajęcie niezwykle niebezpieczne, więc aby móc się tym trudnić trzeba było przejść naprawdę solidną i długotrwałą edukację.

Tak było przez całe wieki i tak jest jeszcze w dalszym ciągu w niektórych miejscach świata, jednak kiedy zaczęły powstawać wielkie cywilizacje, funkcję szamanów przejęli żądni pieniędzy i władzy kapłani. Najcięższe czasy dla szamanów nastały wraz z nadejściem ery chrześcijaństwa. Bóg Jehowa jest bogiem zazdrosnym, wręcz zawistnym (czego nigdy nie ukrywał), więc nie zamierzał tolerować żadnej duchowej konkurencji. Szamani zostali uznani za sługi szatana i spaleni na stosach, wraz z czarownicami i czarnymi kotami. Potem, jakby tego było mało, nastały czasy rządów nauki, która ogłosiła, że moce nadprzyrodzone są przesądem, z którym należy walczyć przy pomocy oświaty i medycyny, a najlepiej psychiatrów. I tak szamanizm znikł z powierzchni ziemi...

Czyżby?

Nic w przyrodzie nie ginie, więc i talenty szamańskie bezpowrotnie zginąć nie mogły. Wprawdzie większość genów związanych z tymi właściwościami spłonęła na średniowiecznych stosach, a za sprawą zalewu zachodniej cywilizacji zapotrzebowanie na szamańskie usługi prawie zanikło, jednak dusze nie zatraciły swoich niezwykłych właściwości i gdzieś musiały się pojawić.

Gdzie?

Rozejrzyjcie się uważnie wokół, a zobaczycie rzeczy, które was zadziwią.

Ci wszyscy samorodni geniusze tarota, bioenergoterapeuci, hipnotyzerzy, regreserzy, świeccy egzorcyci, jasnowidze, wizjonerzy i innej maści cudotwórcy to właśnie one!

Problem polega na tym, że większość z nich nie ma pojęcia, co się z nimi dzieje i skąd biorą się ich niezwykłe umiejętności, a co najgorsze w społeczeństwie brakuje wyszkolonych szamanów, którzy by te talenty odkryli, docenili i poddali profesjonalnemu szkoleniu. To właśnie dlatego, że są pozbawieni wszelkiej kontroli, czynią takie zamieszanie i wzbudzają przerażenie racjonalnych obywateli, nienawykłych do obcowania ze zjawiskami, których nie rozumieją i nie znają.

Nie umiając zapanować nad potężnymi mocami, którymi dysponują w końcu sami stają się ich ofiarami, szukając ratunku w Kościele, czyli instytucji, która jest równie jak i oni niezdolna do zmierzenia się z tym problemem lub w gabinetach psychiatrów, nie mających pojęcia o przyczynach zaburzeń w psychice swoich pacjentów.

Mam w swoich zbiorach film dokumentalny, nagrany z kanału Planete, pozwalający zrozumieć ten fenomen.

Jego bohaterem jest Indianin, pracujący w Hollywood jako

kaskader, specjalista od stłuczek samochodowych. Jest to jeden z nielicznych Indian, którzy potrafią żyć w cywilizacji stworzonej przez białych ludzi. Człowiek ten ma syna, nastolatka, który coraz bardziej izoluje się od świata i widać, że coś go trapi. W końcu okazuje się, że chłopak ma poważne problemy, ponieważ widzi jakieś nieistniejące postacie i słyszy głosy, co spowodowało, że w szkole uznano go za chorego psychicznie. Na szczęście jego ojciec doskonale wie, że to nie choroba i wie również, co powinien zrobić, żeby dziecku pomóc. Pakuje więc niezbędne rzeczy do samochodu i ruszają obaj na prerię, do krainy, w której żyją ich przodkowie. Po drodze zwiedzają święte miejsca Indian i obcują z dziką naturą. Gdy docierają na miejsce, wita ich szaman, wspaniały Indianin, który od razu rozpoznaje w chłopaku wielki talent i postanawia go uczyć. Widzimy, jak się poznają, obserwujemy, jak szaman z nim rozmawia, jak powoli zdobywa jego zaufanie, a potem odczynia nad nim różne rytuały. W końcu prosi, żeby wyłączyć kamerę, ponieważ to, co będzie się działo dalej jest wielką i starannie strzeżoną tajemnicą.

Chłopak miał wielkie szczęście, że znalazł godnego siebie mistrza, dzięki czemu został uratowany przed zamknięciem w szpitalu psychiatrycznym. Szkoda, że inni nie mogą skorzystać z równie mądrej pomocy.

Innym filmem, który może pomóc w zrozumieniu zjawiska szamanizmu i wizjonerstwa jest oparty na prawdziwej historii z lat 70-tych obraz „Na rozkaz serca” („Thunderheart”, reż. Michael Apted, 1992 r.) z Valem Kilmerem i Grahamem Greenem w rolach głównych. Opowiada on historię wychowanego w mieście metysa, pół-Sioux, Ray’a Levoi, agenta FBI, który zostaje wysłany do indiańskiego rezerwatu, by na miejscu wyjaśnić przyczynę licznych zabójstw, których ofiarą padają jego mieszkańcy. Jedzie tam bez entuzjazmu, ponieważ nie czuje się związany z Indianami i wolałby zapomnieć o swoich korzeniach, żyjąc jak biały człowiek. Ale rozkaz jest rozkazem, więc nie ma wyboru. Mimo niechętnego nastawienia do misji i równie

niechętnego przyjęcia przez Indian niemal natychmiast po przybyciu do wioski Ray zaczyna podlegać dziwnym, nadprzyrodzonym mocom, które go zdumiewają i niepokoją. Któregoś dnia, goniąc z bronią podejrzanego zagania go do baraku, z którego nie ma wyjścia. Gdy powoli zbliża się do niego, z krzaków wyskakuje wprost na niego ogromny jeleni wapiti. Barak okazuje się pusty, tylko na podłodze leży ozdoba na włosy, zrobiona z orlich piór, dokładnie taka sama, jak ta, którą miał ścigany. Opowieść pełna jest podobnych, niepojętych zjawisk, a Ray stopniowo zaczyna odkrywać swoje indiańskie dziedzictwo oraz więź z przeszłością i przodkami. Umożliwia mu to reinkarnacyjna, bardzo realistyczna i przerażająca wizja zagłady jego narodu, której podlega czekając w urządzonych przez agentów zasadzce. Wizja ta wzbudza zazdrość towarzyszącego mu indiańskiego policjanta (Graham Greene), który żali się, że człowiek latami medytuje w poszukiwaniu wizji i nic, a tu nagle zjawia się jakiś przybłęda i od razu, zupełnie spontanicznie, jej doświadcza.

Film smutny i przygnębiający, ale każdy poszukiwacz wizji powinien go obejrzeć.

Wbrew temu, co próbuje nam wmówić materialistyczna nauka duchowość, możliwość kontaktowania się ze sferą niematerialną i przeróżne manifestacje irracjonalnych mocy nie są wymysłem, urojeniem ani przejawem zaburzeń w pracy mózgu. To wszystko istnieje realnie i istniało zawsze, tyle tylko, że kiedyś było to poddane kontroli i dyscyplinie. Negowanie faktów nie zlikwiduje problemów, prawdę należy przyjąć do wiadomości i spróbować znaleźć konstruktywne wyjście.

Podobnie zakładanie, że wszystkie te fenomeny są sztuczką szatańską i że wystarczy je poddać kościelnym egzorcyzmom jest założeniem zupełnie błędnym i nie rozwiązuje żadnych problemów. To naprawdę nie ma nic wspólnego z mocami nieczystymi i fakt rzekomego nawrócenia się niczego tak naprawdę nie zmienia, co najwyżej zmiata psychiczne śmieci pod dywan.

Jaki z tego wszystkiego wniosek?

Powinniśmy tych wszystkich Harrych Potterów wysłać do szkoły, gdzie pod okiem doświadczonego mistrza uczą się rzemiosła i zasad BHP. Jeśli tego nie zrobimy nadprzyrodzone moce będą wyczyniać niekontrolowane harce i siać powszechne przerażenie.

W przypadku astrologii podobne problemy zdarzają się znacznie rzadziej, ponieważ większość z nas kończyła porządne szkoły, w kraju lub za granicą, gdzie nauczono nas właściwego podejścia do pracy z horoskopem i klientem. Podobne problemy jak tarociści mają tylko uczniowie nawiedzonych magów oraz amatorzy, którzy podchodzą do tematu intuicyjnie i bazują na swoim wrodzonym talencie do odczytywania przyszłości.

Teraz wyznam to, co moim zdaniem jest w tym wszystkim najważniejsze: zarówno w astrologii, jak i w tarocie celem nie jest umiejętność przepowiadania przyszłych losów klienta. Tak naprawdę ważne jest coś zupełnie innego. To mianowicie, żeby uświadomić klientowi, jaki jest cel i prawdziwa wartość jego życia. Człowiek musi zrozumieć, że nie jest bezwolnym przedmiotem, którym wichry losu miotają jak uschłym liściem i że zdarzenia nie spadają na niego bez żadnej jego zasługi, lecz że jest on istotą boską, której zadaniem jest się uczyć i dążyć do osiągnięcia duchowej doskonałości.

Dlatego ci, którzy wróżą i przepowiadają przyszłość zawsze będą mieli problemy. Te osoby cierpią na przerost ego, które nie pozwala im przyjąć postawy służebnej wobec klienta, lecz każe im popisywać się swoją natchnioną, rzekomo pochodzącą z boskiego źródła wszechwiedzą. Arogancki pyszałek nigdy nie będzie czerpał wiedzy z boskiego źródła, prędzej podłączy się do źródła demonicznego, szkodząc nie tylko klientowi, ale przede wszystkim sobie samemu.

Jak pisałam wcześniej znam wiele osób, które od lat pracują z tarotem i nigdy nie doświadczyły żadnych manifestacji demonicznych sił ani nie zetknęły się z przerażającymi mocami.

Karty nigdy ich od siebie nie uzależniły, nie robiły im złośliwych psikusów, ani w ich życiu nie nastąpiła żadna katastrofa.

Tajemnica polega na tym, że osoby te nigdy nie wieszczą przyszłości, lecz służą pomocą w naświetleniu sytuacji psychologicznej i zrozumieniu mądrości płynącej z doświadczeń życia. Traktują one tarota nie jako wyrocznię, lecz jako mądrego doradcę duchowego, pomagającego w rozwoju.

Tak więc na problemy z demonicznymi manifestacjami mogę poradzić tylko jedno – mniej pychy i dokarmiania swojego rozdętego ego, a więcej mądrości i chęci pomagania bliźnim.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Gabinet Astropsychologii](#)